

Małgorzata J. Willaume
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Ucieczki – ewakuacje wojenne w końcu XIX i początku XX w. (na wybranych przykładach)

Ucieczka przed agresorem (najeźdźcą) jest wpisana w konstrukcję psychiczną człowieka, zapewne odkąd pojawił się na ziemi. Jeśli nie podejmował walki – z różnych względów – ucieczka dawała szansę na przeżycie jednostki lub grupy ludzi. Widoczne to było w opisanych i zbadanych wydarzeniach w starożytności, w średniowieczu i w późniejszych epokach aż po czasy nam współczesne. Dowodem na stosowanie taktyki obronnej są np. średniowieczne, warowne zamki czy klasztory rozsiane po całym niemal świecie. obrońcy zabezpieczali zazwyczaj ludność cywilną (kobiety, dzieci i starców) pozostawiając jej tajną drogę ewakuacji poza strefę walki. W Europie takie budowle zachowały się do dziś od Kanału La Manche po Morze Czarne.

Ucieczkę przed agresorem z czasem, ok. XIX stulecia, zaczęto nazywać ewakuacją. Jak podaje W. Kopaliński słowo to wywodzi się od późnołacińskiego *evacuatio*, co znaczy opróżnienie, a dokładniej „usuwanie, wywożenie ludności, instytucji, majątku, dobytku itd. z terenów zagrożonych przez nieprzyjaciela (w czasie wojny)...”¹. Słowo to przyjęło się w większości języków europejskich.

Ewakuacja była czymś więcej aniżeli ucieczka przed najeźdźcą, gdyż z reguły jej plan opracowany wcześniej czekał na realizację. Nie była to więc, na ogół, akcja chwilowa, spontaniczna, a z góry zaplanowana, uruchamiana dopiero w momencie zagrożenia wojennego. Dzięki niej można było zapewnić bezpieczeństwo pewnej grupie ludzi oraz ocalić najcenniejszy dobytek. Chroniono się więc np. w pobliskich lasach, górach, oddalano się od nacierającego nieprzyjaciela. W epokach wcześniejszych odległość od miejsca walki zwykle nie była zbyt wielka. Gdy jednak w XIX stuleciu, a szczególnie w XX w. zmienił się sposób walki, a miasta nabrały charakteru otwartego, zmieniły się sposoby ewakuacji, chociaż jej cele pozostały takie same. Przykładowo w XIX w. walczące armie państw europejskich maszerowały po kontynencie bez większych przeszkód. W epoce napoleońskiej raczej unikano oblegania twierdz (to oczywiście się zdarzało, szczególnie w przypadku twierdz o znaczeniu wojskowym), przenosząc działania na otwarte tereny. W II poł. XIX w., gdy w rezultacie wynalazków pojawiły się rodzaje broni o wiele skuteczniejsze aniżeli w latach wcześniejszych, np. karabin maszynowy, użyty w wojnie francusko-pruskiej, obawa

¹ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 2000, s. 161. Dodaje także, iż w przypadkach klęsk żywiołowych.

przed utratą możliwości sterowania państwem sugerowała opuszczenie stolicy napadniętego państwa przez najwyższe władze.

W pewnym stopniu nietypowym przykładem takiej akcji jest Francja czasów wojny z Prusami 1870–1871 r. Co prawda, to Francja, sprowokowana przez Bismarcka wypowiedziała wojnę Prusom, ale też właśnie armia pruska była w tym wypadku agresorem. Gdy po klęsce regularnych armii, w tym armii dowodzonej przez cesarza Napoleona III, pod Sedanem – doszło do całkowitej klęski wojsk francuskich, droga na Paryż stała otworem. Prusacy zdecydowali się na oblężenie miasta. W związku z tym, iż Francuzi nie byli do tej wojny przygotowani nie zaplanowano wcześniej ewakuacji mieszkańców ze stolicy. Zaledwie ok. 100 tys. udało się opuścić ponad 2-milionowe miasto. Dzień po ogłoszeniu Republiki i powstaniu rządu z gen. L.J. Trochu na czele, 5 września 1870 r., Rząd Obrony Narodowej wezwał wszystkich zdolnych do noszenia broni do walki. Wydawało się także, iż w takich warunkach nowy rząd powinien opuścić Paryż, aby lepiej kontrolować nadchodzące wydarzenia. Większość członków nie chciała jednak opuszczać stolicy Francji. Zdecydowano zatem, iż jedynie gen. Trochu, jako pełnomocnik rządu wraz z kilkoma członkami rządu: A. Crémieux, admirałem Fourichon i deputowanym Glais-Bizoin, ewakuują się do położonego nad Loarą – Tours². Dopiero, gdy w tych wojennych warunkach zdecydowano o wyborach Zgromadzenia Narodowego – L. Gambetta, który sam balonem ewakuował się z oblężonego Paryża – zwołał do Bordeaux nowo wybranych deputowanych. Jak podaje J. Meysztowicz z 768 aż 675 dojechało tam na 12 lutego 1871 r. czyli na dzień otwarcia obrad Zgromadzenia. Była to ewidentna ewakuacja władzy ustawodawczej, gdyż Zgromadzenie pozostało tam zamierzając podjąć obrady w miastach położonych w pobliżu Paryża. Brano pod uwagę Bourges, Orléans, Fontainebleau oraz Wersal. Za tym ostatnim opowiadał się wybrany przez Zgromadzenie szef władzy wykonawczej Republiki Francuskiej – Adolf Thiers. Prawdziwa ewakuacja władz centralnych oraz dyplomatów z Paryża zaczęła się w momencie ostatnich przygotowań do wybuchu zaburzeń w stolicy Francji, skierowanych przeciw „samozwąnczej władzy” – jak nazwano rząd i Zgromadzenie w afiszach rozwieszonych na murach paryskich budynków. Na krótkim posiedzeniu rządu Thiers stwierdził otwarcie „Tylko jedna decyzja może uratować kraj: ewakuacja Paryża kompletna i natychmiastowa”³. Wydał więc rozkaz ewakuacji ratusza oraz wojska. Obok ministrów i Zgromadzenia Narodowego do Wersalu ewakuowali się wysocy urzędnicy, korpus dyplomatyczny oraz osoby majątne⁴. Zgromadzenie obradowało w sali teatralnej pałacu w Wersalu. Co istotne, ta ewakuacja nie była związana z walką z agresorem zewnętrznym a zdecydowanie z wybuchem powstania Paryżan, znanego pod nazwą Komuny Paryskiej.

² J. Meysztowicz, *Trzecia postać Marianny*, Warszawa 1974, s. 14–15. Jak pisze Meysztowicz – do Tours przyjechał Garibaldi, by wesprzeć rząd obrony narodowej; tamże, s. 17.

³ Tamże, s. 24.

⁴ Tamże.

Po wybuchu I wojny światowej szybkie działania armii niemieckiej spowodowały ewakuację rządu francuskiego do Bordeaux, co zapewniało, nawet przy zdobyciu Paryża przez nieprzyjaciela, ciągłość władzy we Francji. Bezpośrednim świadkiem tych wydarzeń był Zygmunt Lubicz-Zaleski, od kilku lat przebywający w Paryżu. Należał do tej grupy, która zdecydowała się na pozostanie w mieście, nawet gdyby doszło do oblężenia przez armię niemiecką. Jak wielu było tych, którzy nie chcieli się ewakuować świadczy notatka Zaleskiego w pamiętniku z 9 września 1914 r.:

Przygotowanie do oblężenia. Prowianty – zmiana pieniędzy – ambasada... Nigdy nie zapomnę zdobywania – przed prefekturą, dystryktem i wreszcie komisariatem – pozwoleń na zostanie podczas wojny w Paryżu. Czternaście godzin czekania – ulewa rozprasza czekających – tylko przez to się dostaję wieczorem, przemokły, drżący z zimna i głodu⁵.

Wraz z innymi polskimi emigrantami nie należał zatem Zaleski do osób chętnych do ewakuacji. O nich zadbał ówczesny gubernator Paryża, J. Gallieni (1849–1916), gromadząc w stolicy żywy inwentarz, m.in. owce i krowy, jako zabezpieczenie w żywność dla Paryżan⁶. Gdy minęło zagrożenie oblężenia – do stolicy Francji, z końcem 1914 r., powrócił rząd. Współcześni twierdzili, iż Paryż uratowała bitwa nad Marną zatrzymując znaczne siły niemieckie we wschodniej Francji.

Znane są wydarzenia na terenach Królestwa Polskiego z przełomu 1915/1916 r. pomimo, iż w 1914 r. Rosjanie podjęli ofensywę, to jednak rozstrzygające działania, także dla ludności, miały miejsce w 1915 r. Silna kontrofensywa połączonych armii Niemiec i Austro-Węgier spowodowała, jak wiadomo, szybkie wycofywanie się Rosjan na wschód. Zarządzono w zaborze rosyjskim ewakuację nie tylko urzędów i fabryk (demonutowano park maszynowy i wywożono do Rosji), ale także ludności cywilnej. Do wyjazdu z terenów Królestwa, czasami aż w okolice Kijowa zmuszono głównie polską ludność wiejską. Statystyki mówią o ponad 700 tys. ludziach, którzy zostali ewakuowani do Rosji⁷. Mniej restrykcyjna była ewakuacja m.in. urzędników państwowych z Galicji (np. ze Lwowa przez Nowy Sącz do Austrii, w tym także do Wiednia).

Całkiem inaczej, także podczas I wojny wyglądała ewakuacja króla Rumunii – Ferdynanda i rządu oraz wszystkich instytucji państwowych po rozpoczęciu ofensywy wspomagającej działania państw ententy na Zachodzie (bitwa nad Sommą). Kontrnatarcie wojsk niemieckich i austro-węgierskich było bardzo szybkie, prowadzone z dwóch kierunków: od północnego-zachodu pod dowództwem gen. E. Von Falkenhayna a od południa feldmarszałka A. Von Mackense-

⁵ Z.L. Zaleski, *Dziennik nieciągły (1904–1925)*, opr. M. Willaume, Paryż – Łódź 1998, s. 38–39. Co ciekawe już 12 września władze francuskie zdementowały informacje o oblężeniu Paryża; tamże, s. 41.

⁶ Tamże, s. 42, 50.

⁷ Patrz: S. Kieniewicz, *Historia Polski*, Warszawa 1968, s. 514. Autorka zna z opowieści rodzinnych, jak z Świętokrzyskiego, furmankami, faktycznie z dobytkiem, cała rodzina wyjechała wówczas w okolice Kijowa.

na. Szybkość posuwania się nieprzyjaciela w kierunku Bukaresztu, a szczególnie zajęcie Krajowej, wywołała panikę w stolicy. Podjęto natychmiast decyzję o ewakuacji króla Ferdynanda wraz z rodziną, rządu, parlamentu, wielu instytucji państwa, a także części mieszkańców. Wojska niemieckie wkroczyły do Bukaresztu 6 grudnia 1916 r. Natomiast ewakuowani dotarli do Jass (dawnej stolicy księstwa Mołdawii), które przeznaczono na tymczasową siedzibę wszystkich władz. Tam powołany został Rząd Obrony Narodowej na czele z Ionem I.C Brătianu. Chociaż Niemcy parli jeszcze na północ, to odstąpili od zajęcia Jass, które na czas wojny (do 1918 r.) stały się najważniejszym miastem Rumunii, pozostając na skrawku wolnej ziemi. Dopiero w 1918 r., a więc po dwóch latach, ewakuowani mogli powrócić do Bukaresztu. W ten sposób państwo nie utraciło swej ciągłości istnienia. Król Ferdynand I wjechał na czele wojska do Bukaresztu przez Łuk Triumfalny, witany przez mieszkańców⁸.

Z pewnością wybuch II wojny światowej, 1 września 1939 r., wielu przypominał wydarzenia z czasów „Wielkiej wojny”. Jednak tylko przez chwilę. Tempo marszu armii niemieckiej zarówno w 1939 r. (Polska), jak i potem w 1940 r. (Francja), było zawrotne w porównaniu z poprzednią wojną. Spodziewając się uderzenia ze strony Niemiec, zarówno w Polsce, jak i we Francji wcześniej opracowane zostały zasady ewakuacji. Po doświadczeniach wcześniejszych konfliktów kładziono nacisk na zachowanie ciągłości władzy państwowej, utrzymanie produkcji przemysłowej (o ile było to możliwe), zachowanie w miarę możliwości kondycji społeczeństwa. W Polsce, która od 1938 r. żyła w stanie zagrożenia ze strony Niemiec, dopiero w 1939 r. przekazano instytucjom państwowym, ważnym zakładom przemysłowym, np. z COP-u informacje dokąd mają się, możliwie w całości ewakuować. Ewakuacją zatem objęci byli wszyscy ci, którzy pracowali bezpośrednio na rzecz państwa; z jednej strony urzędy i urzędnicy, z drugiej załogi zakładów przemysłowych. Okazuje się, że ten model nie był wyjątkowy. W chwili, gdy w 1940 r. Niemcy przystąpili do ataku na Francję podobny klucz został zastosowany nad Sekwaną. Zaplanowanej ewakuacji towarzyszyły ucieczki ludności cywilnej, która w obawie pozostania bezbronną, narażoną bezpośrednio na atak nieprzyjaciela, starała się schronić jak najdalej od miejsc, w których trwały walki, poszukując terenu, którego wojna nie objęła. W tej wojnie, trudno było jednak znaleźć takie miejsce.

Rzecz jasna, najlepiej znana i opisana jest ewakuacja władz polskich: prezydenta oraz rządu, urzędów centralnych i innych placówek państwowych we wrześniu 1939 r. Gdy 17 września 1939 r. Polska została zaatakowana przez Związek Sowiecki, jedyną szansą na zachowanie ciągłości władzy była decyzja o opuszczeniu terytorium Rzeczypospolitej i skierowaniu się do Rumunii. Problem ten od wielu lat analizowany, został już bardzo dobrze naświetlony. Jednak warto zaznaczyć, iż ewakuacja polskich władz poza granice kraju została wymuszona, nagłym atakiem drugiego przeciwnika ze wschodu. Dlatego też na grani-

⁸ M. Bărbulescu, D. Deletant, K. Hitchins, Ș. Papacostea, P. Teodor, *Istoria României*, București 1998, s. 417; M. Willaume, *Rumunia*, Warszawa 2004, s. 78.

cy polsko-rumuńskiej znalazły się najważniejsze osoby w państwie, ale także żołnierze cofający się w wielkim zamieszaniu⁹.

K. Iłakowiczówna wspominała m.in. w liście do J. Tuwima z 1947 r., o tym iż jako urzędniczka Ministerstwa Spraw Zagranicznych, otrzymała w Kutach, podobnie jak i inni pracownicy, bezterminowy urlop¹⁰. Kuty zresztą opuściła w ostatnim momencie, o czym napisała we wspomnieniach:

byłabym się dostała do niewoli, gdyby jakiś dorożkarz nie był mnie ostrzegł, że obce wojsko nadchodzi, o czym wcale nie wiedziałam... Więc wtedy w ostatniej chwili, nie mając czasu nawet włożyć butów, tylko w nocnych pantoflach dostałam się do auta, którym jechał kasjer Funduszu MSZ¹¹.

To był też moment, gdy dla Iłakowiczówny zakończyła się ewakuacja. Ona pozostała tam przez cały czas wojny. Maria Kuncewiczowa czy Czesław Miłosz wybrali dalszą podróż.

Podobnie jak Iłakowiczówna, w Rumunii znalazł się Jerzy Giedroyc, który ewakuował się z Ministerstwem Przemysłu i Handlu. On także w Kutach przeszedł granicę polsko-rumuńską, jak wiadomo – początkowo był sekretarzem ambasadora R. Raczyńskiego, a od 1940 r., gdy ambasada musiała się ewakuować, został kierownikiem Biura Polskiego przy Poselstwie Chile, którą to placówkę opuścił w 1941 r. udając się do Turcji¹². Przed J. Giedroyciem otworzył się nowy rozdział w życiu.

Właściwie niezwykle podobnie przebiegała w następnym roku ewakuacja i ucieczki ludności w zaatakowanej przez Niemców, Francji. Pośród Francuzów znajdowali się także Polacy, którzy właśnie tu w 1939 r. przenieśli centrum zarządzania Rzeczpospolitą. Tutaj także wielu spośród polskich żołnierzy – uciekinierów z Rumunii i Węgier zaciągnęło się do sił zbrojnych. W 1940 r. – polskie władze oraz część Polskich Sił Zbrojnych, po przegranej wojnie Francji z Niemcami ewakuowały się do Wielkiej Brytanii. Tym razem znowu zapewniona została ciągłość władzy państwowej, dzięki nieprzerwanej aktywności polskiego rządu.

Znakomitą relację z czasów II wojny we Francji pozostawił A. Bobkowski; jegoienne notatki nie tylko stanowią źródło wiadomości, ale też ukazują atmosferę panującą w Paryżu i na prowincji w dniach ewakuacji. Jeszcze bowiem na początku czerwca 1940 r. nie było żadnych oficjalnych wiadomości o ewakuacji Paryża, chociaż już niektórzy jego mieszkańcy zaczęli wyjeżdżać stąd – jak pisze Bobkowski – „na własną rękę”. Podobne wieści zebrała w tych samych dniach Simone de Beauvoir, wówczas nauczycielka, której po przyja-

⁹ Wiele napisał o tym T. Dubicki, patrz m.in.: T. Dubicki, *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1945 – studia i materiały*, Warszawa 1995; tenże, *Żołnierze polscy internowani w Rumunii w latach 1939–1941*, Warszawa 1993 i in.

¹⁰ Patrz: M. Willaume, *Kazimiera Iłakowiczówna w Siedmiogrodzie (1939–1947)*, „Annales UMCS” 1988, sec. F vol. XL, s. 232.

¹¹ K. Iłakowiczówna, *Niewczesne wynurzenia*, Warszawa 1958, s. 208; M. Willaume, dz. cyt., s. 214.

¹² Patrz m.in.: A.S. Kowalczyk, *Od Bukaresztu do Laffitów. Jerzego Giedroycia rzeczpospolita epistolarna*, Sejny 2006, s. 15–102.

cielsku zasugerowano, by wyjechała do Angers. Jeszcze 9 czerwca 1940 r. były one nieoficjalne, ale już następnego dnia otrzymała od dyrektorki nakaz ewakuacji wraz z liceum do Nantes¹³. Ten dzień, jak i kolejne były w Paryżu niezwykle nerwowe.

Nagła ewakuacja... Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opuściło Paryż dziś w nocy. I tak wszędzie. Dostałem rozkaz wyprawienia partiami wszystkich pracowników polskich. Pierwsza partia odjechała o 1-ej w nocy¹⁴ – tak notował Bobkowski.

Z kolei S. de Beauvoir odnotowała tego dnia, obserwując z niedowierzaniem to co działo się w Paryżu, iż:

Samochody jechały nieprzerwanie. Ludzie polowali na taksówki, zdobywali je szturmem, ale już ich prawie nie było. W połowie dnia zobaczyłam po raz pierwszy wozy z uchodźcami, które później miałam oglądać tak często: z dziesięć wielkich drabiniastych wozów... na przodzie i z tyłu piętrzyły się rowery, kufty, pośrodku siedzieli ludzie¹⁵.

Była więc świadkiem niezależnych od ewakuacji – ucieczek Paryżan ze stolicy, wywołanych obawą przed zbliżającymi się wojskami niemieckimi.

Także w maju 1940 r., podobnie jak inne polskie instytucje znajdujące się na terytorium Francji, decyzję o ewakuacji Biblioteki Polskiej otrzymał jej dyrektor Franciszek Pułaski. W porozumieniu z ambasadorem Rzeczypospolitej w Paryżu – Juliuszem Łukasiewiczem, zbiory zostały podzielone i wywiezione, w maju i czerwcu 1940 r., do różnych miejscowości francuskich i zdeponowane w dobrach zaprzyjaźnionych rodzin francuskich i polskich, m.in. u państwa Annie i Henryka de Monford w La Flèche czy hrabiny Branickiej w Montrésor lub w bibliotekach miejskich na południu Francji, np. w Tuluzie¹⁶. Zgodnie z planem udało się uratować znaczną część zasobów tej wieloletniej polskiej placówki nad Sekwaną. W czerwcu opuścił też Paryż wraz z rodziną Henryka de Monford, delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (dalej: MWRiOP), Zygmunt Lubicz-Zaleski. Jeszcze wtedy ucieczki ludności z Paryża były masowe. W drodze do La Flèche zobaczyli

sznur uchodźczy samochodów i, z rzadka, zaprzęgów konnych... Z boków strumień piechurów, rowerzystów, motocyklistów... Obraz niezapomniany ucieczki tłumów przed inwazją. Trzeba przyznać – zauważa Zaleski – że w całym tym tłumie... panuje całkowity spokój¹⁷.

¹³ A. Bobkowski, *Szkice piórkem*, Warszawa 2007, s. 15; S. de Beauvoir, *W sile wieku*, Warszawa 2004, s. 419.

¹⁴ A. Bobkowski, dz. cyt.

¹⁵ S. de Beauvoir, dz. cyt., s. 420.

¹⁶ F. Pułaski, *Biblioteka Polska w Paryżu w latach 1893–1948*, Paryż 1948, s. 126–127; *Polska Stacja Naukowa w Paryżu w latach 1893–1978*, Wrocław 1982, s. 203–204.

¹⁷ Z. Lubicz-Zaleski, *Pamiętnik. Od Grotowic do Buchenwaldu (1939–1945)*, oprac. M. Willaume, Paryż – Łódź 1998, s. 51.

Do Angers nakaz ewakuacji otrzymała także Irena Lorentowicz, wówczas pracownica polskiego Ministerstwa Informacji i Dokumentacji: „Do Angers – pisała we wspomnieniach – kazano mi jechać natychmiast, w godzinę zabrać się ze wszystkim, zawieźć tam biuro i tam urządzić”¹⁸. Nie trwało to jednak długo, gdyż wobec posuwających się na południe Niemców, z 13 na 14 czerwca władze francuskie zaleciły Polakom opuszczenie Angers. W takiej sytuacji minister St. Stroński, wówczas także wicepremier, zalecił urzędnikom Ministerstwa zniszczenie możliwe wszystkich dokumentów, które wywieziono z Paryża wagonami, a które w Angers odstawiono na boczny tor. I. Lorentowicz wraz z innymi urzędnikami paliła te akta:

Zajęło nam to kilka godzin. Oblewaliśmy jakimiś paskudztwami. Bardzo przykre zajęcie. Zdaje się, że spłonęło dużo cennych fotografii, z trudem przewożonych przez emisariuszy przez różne granice, i wydawnictwa tajne na cienkim biblijnym papierze, no i także moc przeróżnych, nikomu niepotrzebnych, zbędnych urzędniczych memoriałów, sprawozdań, maszynopisów. Płonęły ładnym, równym ogniem, a nad nami już leciały niemieckie samoloty¹⁹.

Zdecydowanie lepiej zakończyły się poszukiwania zaginionego wagonu z dokumentami MSZ oraz Biura Celów Wojny. Odstawiony na boczny tor w Tuluzie, z nienaruszonymi pieczęciami został odnaleziony i wyładowany. Jak wspomina K. Morawski „wybraliśmy ok. 300 kg najważniejszych akt i przepakowaliśmy je w zwykłe podróżne walizki”, które w niedługim czasie przerzucone zostały do Maroka i do Madrytu²⁰.

Ci, którzy udali się zgodnie z wyznaczonym celem ewakuacji – do Angers musieli je 14 czerwca 1940 r. opuścić. „Specjalny długi pociąg postawiony do dyspozycji przez koleje francuskie powiózł urzędników polskich wraz z ich archiwami i bagażami w stronę Pirenejów” – wspominał Kajetan Morawski. Sam, rezygnując z rządowej ewakuacji do Anglii, wraz z przyjaciółmi – rodziną Kazimierza Mycielskiego, wyruszył starym, znalezionym samochodem na południe Francji, docierając do Nicei. On także, jak poprzednio przywoływani autorzy wspomnień, widział tłumy uciekinierów:

Zaraz za Angers wpadliśmy w tłum uchodźców... Przypominał się *exodus* polski z tą różnicą, że uciekała już nie elita, ale wszystkie stany, że wkoło nas tłoczyły się wozy z odznakami trzech czy czterech państw. W jakiejś limuzynie dostrzegłem znajomą twarz byłego premiera Belgii, Cartona de Wiart... Wszystkich ścigał barbarzyński demiurg wojny i zniszczenia²¹.

S. de Beauvoir, która także – po wielu perypetiach – dotarła do Angers zobaczyła:

¹⁸ I. Lorentowicz, *Oczarowania*, Warszawa 1975, s. 175.

¹⁹ Tamże, s. 177–178.

²⁰ K. Morawski, *Wspólna droga z Rogerem Raczyńskim. Wspomnienia*, Poznań 1998, s. 200.

²¹ Tamże, s. 185–186, patrz też: tamże, s. 183, 187–188.

o ósmej wieczorem plac przy dworcu... zapchany uchodźcami, którzy nie wiedzieli, co ze sobą począć: nie było mowy o znalezieniu noclegu²².

Ewakuacja fabryki, w której pracował A. Bobkowski przebiegała w nierównym tempie. Polscy i francuscy robotnicy, nierzadko wraz z rodzinami szli do wyznaczonych miejsc na piechotę. Gdy udało się zgromadzić, 14 czerwca 1940 r., niemal wszystkich pracowników w miejscowości Sully-sur-Loire, okazało się, że następnym etapem miało być Bourges. Większość wyjechała tam pociągami. Bobkowski wraz z kolegą dojechał tam na rowerach, jednak okazało się, że pracownicy fabryki już odjechali. I tutaj tak jak wszędzie w drodze na południe „pełno wojska i uchodźców. Siedzą w bistrach, piją wino i kawę i dyskutują”²³.

Dzienniki i wspomnienia odnoszące się do kwestii wojennej ewakuacji i masowej ucieczki przed nieprzyjacielem stanowią interesującą lekturę, która potwierdza definicję tego słowa. Pozwala zarazem w sposób niezwykle osobisty ukazać trudy ponoszone zarówno przez ewakuowanych, ale też i uciekinierów, ich przeżycia, rozterki, nierzadko powroty do punktu wyjścia. Znaczna liczba wspomnień z lat I, a szczególnie II wojny światowej, z których tylko kilka przytoczyliśmy, wskazuje także na podobieństwa w ewakuowaniu władz i urzędów państwowych na naszym kontynencie. Nie zawsze, jak było w Bordeaux w 1940 r., wszyscy ewakuowani mogli skorzystać z możliwości kontynuowania ewakuacji, z prostego powodu – braku środków transportu. Jednak w większości przypadków najważniejszym ich skutkiem było utrzymanie ciągłości władzy, ciągłości istnienia państwa.

²² S. de Beauvoir, dz. cyt., s. 422.

²³ A. Bobkowski, dz. cyt., s. 22–23.